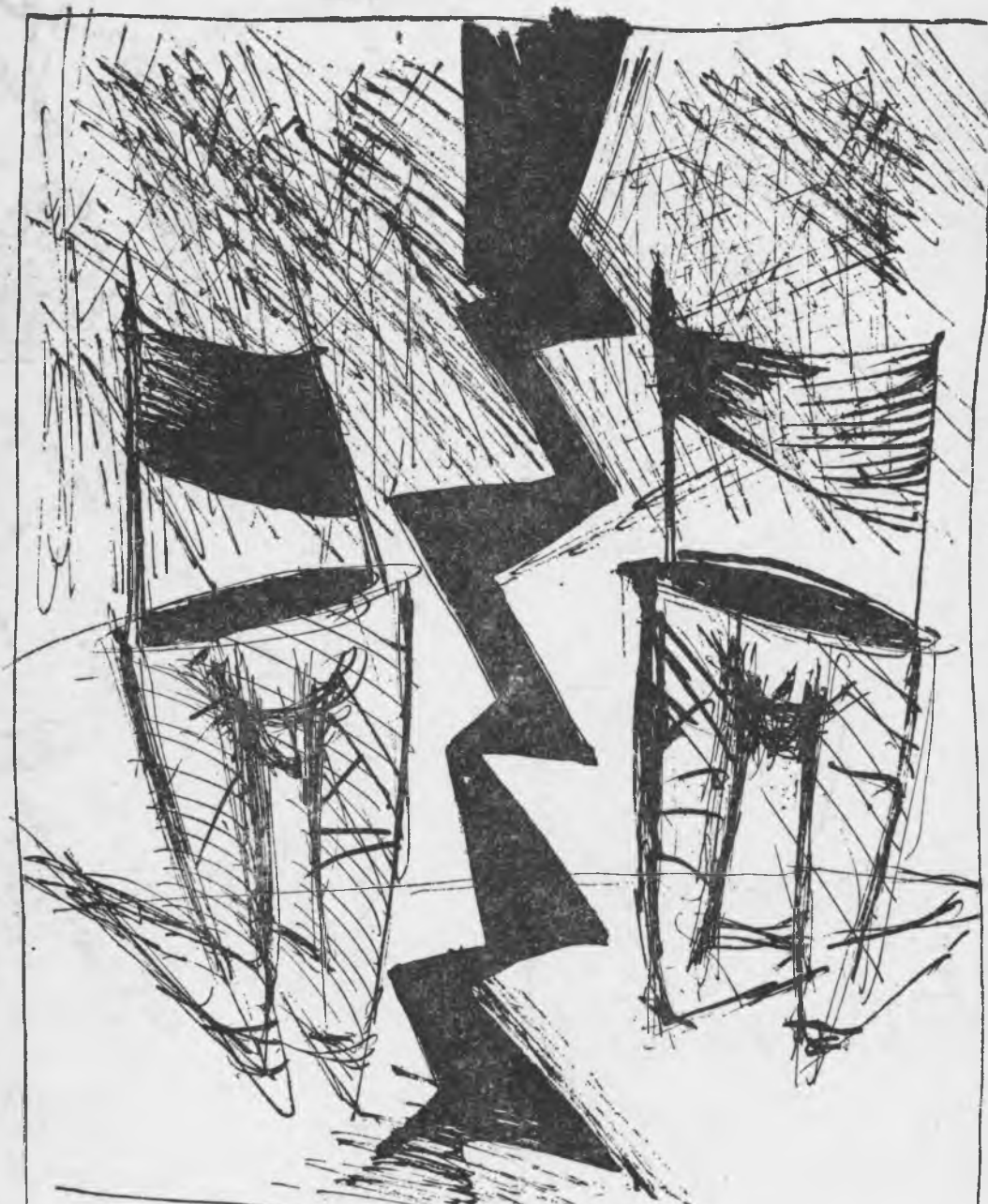




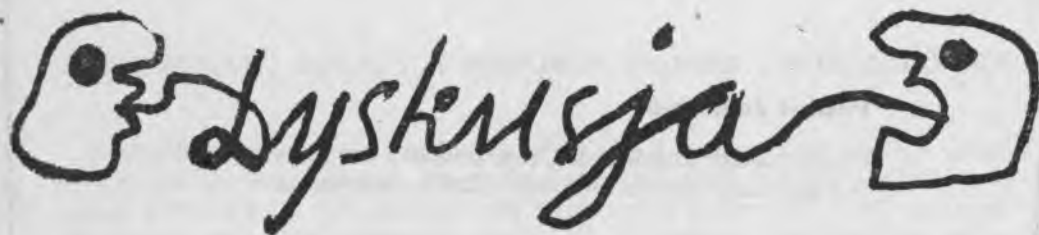
Dyskusja

Biuletyn
Wojewódzkiego
Dowu
Kultury

Nr 2/17
88



DWORAKOWSKI 88



BIULETYN
WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY
W BIAŁYMSTOKU

W NUMERZE:

	str.
ZBIGNIEW WAYDYK — Fraszki	2
BIAŁORUSINI W POLSCE	
ANTONI MIRONOWICZ — Białorusini i Polacy	3
SOKRAT JANOWICZ — W Białymstoku — drugi na świecie	7
MICHAŁ SZACHOWICZ — Białoruskie Towarzystwo Społeczno- -Kulturalne	11
EUGENIUSZ SZULBORSKI — Na progu wiersza i światła	14
JAN CZYKWIN — Między młodością a wiekiem dojrzałym	16
JAN LEOŃCZUK — Smutek Białorusi	20

Z MOJEGO KALENDARZA

KAZIMIERZ DERKOWSKI — Fakty i anegdoty	23
KRZYSZTOF OSTASZEWSKI — Blues dla Skiby	27
KAZIMIERZ KONOPKA — Praca w kulturze jej efekty i wynagrodzenie	

Wydawca:

Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku, ul. Kilińskiego 8

Redaktor naczelny — Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Redaktord graficzny — Andrzej Dworakowski

Redaktor techniczny — Jan Szaciłło

Konsultacja — Michał Szachowicz

Powrót do korzeni

Choć między Bugiem a Odrą trwamy od dziecka,
Śni się nam dawna, stepowa sława mołojcka

Czar koegzystencji

Szatan
z aniołami zbratan

Testomania czyli narodziny owocu

Za testem test
I... figa z tego jest

Z wyprzedzeniem

Jeszcze przed człowieczeństwa progiem
Już niejeden jest bogiem

Polska

Przywiędła róża
Przedmurza

Zbigniew Waydyk



Białorusini „Polsce

BIAŁORUSINI I POLACY — HISTORIA NADZIEI I ROZCZAROWAŃ

Białoruska mniejszość narodowa w Polsce Ludowej zamieszkuje środkowe i wschodnie obszary województwa białostockiego oraz południowe kresy suwalskiego. Nie prowadzone były żadne statystyki, stąd też trudno ustalić jaka jest liczba tej populacji. Pośrednim wskaźnikiem może być ilość wyznawców Kościoła prawosławnego na Białostocczyźnie, choć nie zawsze każdego prawosławnego można utożsamić z Białorusinem. Faktem jest, że większość Białorusinów wyznaniowo związana jest z Cerkwią prawosławną. W tej sytuacji liczba 200 tysięcy Białorusinów najbardziej zbliżona jest do stanu faktycznego. Głównymi ośrodkami zamieszkania tej społeczności są: Białystok, Bielsk, Hajnówka, Gródek, Michałowo, Orla, Sokółka i Milejczyce. Warto przy tym pamiętać o białoruskich katolikach żyjących wokół Korycina i Suchowoli oraz kilku tysiącach rozrzuconych w wielu ośrodkach miejskich poza granicami województwa.

Współżycie obu narodowości miało różne koleje losu. Obie społeczności żyją obok siebie od wieków, niejednokrotnie los łączył ich w jednym organizmie państwowym. Rzeczypospolita Obojga Narodów była dla jednych i drugich ojczyzną. Przez wiele lat problem mniejszości narodowej w Państwie Polskim objęty był całkowitym milczeniem. Co najwyżej odnoszono go do pierwszej czy drugiej Rzeczypospolitej. Akcja „Wisła” uświadomiła społeczeństwu, że istnieje on nadal i dotyczy całego kraju. W warunkach Białostocczyzny pozostaje on jednym z głównych problemów kształtujących stosunki społeczne i narodowościowe województwa.

Początki państwowości polskiej sięgają X wieku. Państwo Polan, stanowiące załazek przyszej Polski krystalizowało się wokół Gniezna i Kruśzwicy, początki tożsamości białoruskiej tworzyły się nad rzeką Dźwiną wokół grodów Połocka i Witebska. Tam zrodziło się pojęcie Białej Rusi występujące w średniowiecznych dokumentach jako „Alba Russia”. Połock stanowił wówczas jej główne centrum życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. W Państwie Jarosława Mądrego Połock, obok Kijowa i Nowogrodu był jedną z trzech metropolii, które stały się kolebką trzech wschodniosłowiańskich narodów: Białoruskiego, Rosyjskiego i Ukraińskiego. Dla Białorusinów Połock, podobnie jak dla Polaków Gniezno i Kraków, stanowił symbol narodowej tożsamości (analogicznie Kijów dla Ukraińców i Nowogród dla Rosjan). Potencja Połocka obejmowała trzy czwarte terytorium Rusi (od Nowogródzczyzny do Grodna). Ziemie białoruskie w X — XI wieku wchodziły w skład Rusi Kijowskiej.

Na początku XII stulecia Ruś i Polska przechodzi okres rozbiegania feudalnego, który to proces wzmacniał lokalne ośrodki władzy książęcej, lecz osłabiał państwo jako całość. Dlatego też w ciągu XII i XIII wieku ziemie białoruskie i polskie stały się obszarem walk wewnętrznych i obiektem najazdów swych sąsiadów: Litwinów, Krzyżaków i Tatarów. Ci ostatni w połowie XIII wieku spustoszyli doszczętnie ziemie ruskie i południe Polski.

Ziemie Rusi Kijowskiej od 988 roku weszły w strefę wpływów wschod-

niego chrześcijaństwa. Prawosławie w następnych stuleciach stało się religią dominującą na dworach książęcych i wśród poddanych. Polska przed i po rozbiću dzielnicowym zdominowana została przez kulturę łacińską. Polacy stali się, obok Czechów, drugim narodem słowiańskim, który uczynił z łaciny język urzędowy. Łacina była też językiem liturgicznym w Kościele polskim (katolickim), na ziemiach białoruskich językiem oficjalnym był język staroruski, a liturgicznym — zrozumiały wówczas dla narodów słowiańskich język cerkiewnosłowiański. Stan taki posiadał istotny wpływ na rozwój świadomości narodowej wśród Rusinów, który był niewątpliwie o wiele większy aniżeli u Polaków o czym świadczą latopisy ruskie wykorzystywane dopiero przez kronikarzy polskich w XV i XVI stuleciu. Język polski wszedł w życie publiczne dopiero w dobie Renesansu: w czasach Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Dwór królewski i książęcy na Litwie i w Koronie poługiwał się łaciną, językiem polskim i powszechnie znanym językiem ruskim. Oficjalnie język ruski został zastąpiony językiem polskim w urzędach Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1696 roku.

W okresie rozbięcia dzielnicowego ziemie białoruskie zostały stopniowo podporządkowane Litwie. W 1262 roku książęcy tron połocki wszedł w posiadanie Litwina Tauciviła. Za rządów Mendoga proces podboju księstw ruskich został niemalże całkowicie zakończony. Władcy Wielkiego Księstwa Litewskiego podporządkowując Rusinów nie niszczyli ich prawa i kultury, przeciwnie, kultura ruska stała się w XIV wieku dominującą na dworze książęcym, powodując ruszczenie się rdzennych mieszkańców Żmudzi i Aukszoty. Pod jej wpływem znaczna część książąt litewskich porzuca pogaństwo i przyjmuje chrześcijaństwo w obrządku wschodnim.

Równolegle z budową przez Olgerda i Kiejstuta potęgi Wielkiego Księstwa Litewskiego, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki dokonywali ponownego łączenia poszczególnych dzielnic Polski w jeden organizm państwowy. Ostatni Piastowie coraz więcej uwagi poświęcali wschodnim sąsiadom, zostawiając niejako w testamencie możnowładcom polskim obowiązek pozyskania ich do budowy potęgi Rzeczypospolitej. Momentem zwrotnym w dziejach obu narodów (Białorusinów i Polaków) była ugoda krewska, na mocy której Biała Rus, wchodząca w skład W. Ks. Litewskiego złączona została od 1386 roku unią personalną, a później realną z Koroną Polską. W granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów dominująca potęga ruska traciła swoją dotychczasową pozycję na rzecz napływowej ludności z Mazowsza i Małopolski. Jagiellonowie, po objęciu tronu polskiego i przyjęciu chrztu w obrządku łacińskim, coraz bardziej faworyzowali Kościół katolicki. Polityka ta doprowadziła do prawnego ograniczenia Kościoła prawosławnego. Niemniej ważne od spraw wyznaniowych były kwestie narodowościowe. Panowie litewsko-ruscy, obawiając się dominacji możnowładztwa polskiego, prowadzili niezależną politykę, stąd też w ciągu XV wieku zachodziła konieczność kilkakrotnego odnawiania unii.

Dwukulturowość Jagiellonów pozytywnie wpłynęła na stosunki narodowościowe w Rzeczypospolitej. W rezydencji królewskiej na Wawelu przebywało wielu Rusinów, zaproszeni przez Władysława Jagiełłę malarze ruscy wykonali wystrój jednej z kaplic wawelskich i kaplicy zamkowej w Lublinie, zruszczeni zaś książęta litewscy czynnili liczne fundacje kościołów katolickich. Dwór książąt litewskich i króla polskiego stał się dwujęzyczny i dwukulturowy. Białorusini odgrywali na nim ważną rolę — w II połowie XV wieku rozpoczyna się początek fortun majątkowych i karier politycznych wielu białoruskich rodów magnac-

kich: Sapiehów, Chodkiewiczów, Olelkowiczów, Sanguszków, Wołłowiczów, Paców, Hlebowiczów, Mielešzków i Tyszkiewiczów.

Kraków i Wilno stały się dla Białorusinów ośrodkami ich edukacji. W Akademii Krakowskiej, a później w Padwie, kształcił się ojciec renesansu białoruskiego doktor Franciszek Skoryna z Połocka. Był on świadectwem kulturowego charakteru Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Sam będąc katolikiem przetłumaczył na język starobiałoruski „Biblię” wykorzystywaną przez wyznawców Kościoła prawosławnego. Przed nim księgi cyrylickie na potrzeby Cerkwi wydawał w Krakowie Szwajpolt Fiol (1486 — 1492).

Rosnąca unifikacja ziem Rzeczypospolitej i zapowiadający się brak jagiellońskiego potomka na tronie polskim wymogła, mimo protestów panów litewsko-ruskich, zmianę charakteru unii. Włączenie województwa kijowskiego, Wołynia i Podlasia do korony okroiło granice Wielkiego Księstwa do ziem białoruskich i litewskich. Duże znaczenie dla stosunków narodowościowo-religijnych na ziemiach białoruskich miała unia brzeska. Podpisanie aktu o jedności kościelnej poprzedzone zostało szeroką działalnością jezuitów, stanowiących awangardę ruchu kontrreformacyjnego. Ruch ten ograniczył działalność Kościoła protestanckiego a tym samym i różnorodność form kulturowych. Unia brzeska przyspieszyła proces polonizacji i katolizacji środowiska białoruskiego i zaostrzyła stosunki w Rzeczypospolitej, bowiem wyznawców Kościoła unickiego traktowano jako katolików drugiego rzędu. Nigdy więc wyznanie greckokatolickie nie stanowiło religii narodowej Białorusinów. W kontekście walk unicko-prawosławnych jedynym, stale powiększającym swój wpływ na Białej Rusi kościołem XVII — XVIII wieku był Kościół katolicki, nie mający w tym okresie nic wspólnego z kulturą białoruską. Wraz z przyjęciem przez magnatów białoruskich katolicyzmu automatycznie domy ich zostały zdominowane przez kulturę polską.

Wojny prowadzone przez Polskę z prawosławną Rosją, protestancką Szwecją i mahometańską Turcją wykryształizowały pojęcie Polak-katolik. Ziemie białoruskie dynamicznie rozwijające się do połowy XVII wieku w następnych stuleciach stały się terenem zmagania wielu nacji — nie ominęły Białorusi wojny domowe, w tym powstanie Bohdana Chmielnickiego. Od ugody pierejasławskiej (1654 r.) rozpoczął się proces wchłaniania ziem W. Ks. Litewskiego do Rosji. W obronie interesów prawosławia wystąpił carat, a interesów Kościoła katolickiego bronił król polski. Problem ludu mieszkającego między Smoleńskiem a Grodnem był rozpatrywany w kontekście dwóch sąsiadów — Polski i Rosji. Wraz z podziałami wyznaniowymi szły podziały społeczne; kościół zarezerwowany był dla szlachty i mieszczaństwa, cerkiew dla chłopów i biedoty.

Kultura białoruska posiadała dwa oblicza. Elita społeczeństwa prześlągnięta polskością jedynie w niewielkim stopniu adoptowała elementy rodzime. Renesansowy czy barokowy wystrój pałaców w niewielkim stopniu różnił się od tych na ziemiach polskich. Mieszczaństwo i chłopstwo tworzyło własne wzorce wyrażające się w specyficznej dla ziem białoruskich kulturze materialnej i duchowej.

Rozkład Rzeczypospolitej w II połowie XVIII wieku i nieudane próby reform zapowiadały istotne zmiany w dziejach obu narodów. Białorusinów kolejnymi rozbiciami historia wepchnęła w „wielkoruską dzierzawę”. Zanim to nastąpiło konstytucja 3 maja 1791 roku zniosła dualizm między Litwą i Koroną, co oznaczało stworzenie jednolitego państwa składającego się z czterech narodów: białoruskiego, litewskiego, polskiego i ukraińskiego.

W imperium rosyjskim białoruskie elementy narodowe traktowane były przez władze carskie na równi z polskimi. Likwidowano lokalną tradycję nawet w Cerkwi prawosławnej, stąd też udział Białorusinów w polskich zrywach narodowych XIX wieku (Kastuś Kalinowski). Walki narodowo-wyzwoleńcze Polaków XIX wieku wpłynęły na powstanie załazków ruchu białoruskiego. Nastąpił wzrost świadomości własnej odrębności w stosunku do sąsiadów wśród mieszkańców Białej Rusi. Na „kresach wschodnich” w opozycji do kultury rosyjskiej, zwłaszcza w środowisku katolickim, rozwinął się polski i białoruski ruch narodowy. Nie zawsze koncepcje polityczne obu ruchów stanowiły jednolitą całość. Polskie propozycje z początków naszego stulecia — inkorporacji i federacji ziem białoruskich z Warszawą wykluczały niezależność Białorusi, mgliste były również obietnice autonomi politycznej i kulturowej. O taką autonomię i niezależność walczyli białoruscy działacze „Narodowej Woli” w 1884 roku, a ich następcy jednoznacznie domagali się utworzenia samodzielnego państwa dla Białorusinów. Reprezentantem takiego stanowiska była na początku XX wieku nowa generacja pisarzy i działaczy przebywających w Wilnie. W przemianach świadomościowych mas chłopskich duży wpływ miały rewolucje 1905 — 1907 i 1917 roku. Nowa władza radziecka nobilitowała język białoruski do miana oficjalnego. Mowa potoczna w Białoruskiej SSR uzyskała rangę języka narodowego (literackiego). Zanim doszło do utworzenia BSSR w Mińsku podjęto w 1919 roku próbę urealnienia się koncepcji niezależnych Białorusinów lecz powołana Białoruska Republika Narodowa została zlikwidowana u zarania jej powstania. Zachodnie ziemie białoruskie na mocy traktatu ryskiego znalazły się w granicach II Rzeczypospolitej. Politycy polscy jedynie dostrzegali dwumilionową rzeszę Białorusinów, traktując ją jako podmiot skazany na polonizację. W tym kierunku szły działania administracyjne umacniania kresów wschodnich. Zwalczano wszelkie przejawy białoruskiego ruchu narodowego — wspieranego przez polskie organizacje lewicowe. Duży wpływ na wzrost świadomości narodowej posiadały białoruskie partie polityczne (Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi, Białoruska Organizacja Rewolucyjna, Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada i Białoruska Chrześcijańska Demokracja). W latach 30-tych XX wieku ruch białoruski ewoluował w kierunku radykalizmu lewicowego. Nie spotkał się on ze zrozumieniem władz sanacyjnych (rzecz zrozumiała) a także po 17 września 1939 roku — radzieckich. Los Bronisława Taraszkiewicza odzwierciedla jak obce były niezależne tendencje białoruskie Warszawie i Moskwie.¹⁾

Okupacja niemiecka ziem polskich i białoruskich odnowiła z jednej strony liczne antagonizmy między obydwoma narodami, z drugiej zaś ukazała konieczność wspólnej walki o wyzwolenie. O zaangażowaniu Białorusinów i Polaków w walce z faszyzmem świadczą największe procentowe straty ludnościowe obu narodów. Stratom ludnościowym towarzyszyła niespotykana na innych terenach skala zniszczeń wojennych.

Jałtańskie ustalenie granic związały ziemie białoruskie z ZSRR, w granicach Polski Ludowej pozostała zaledwie ćwierćmilionowa grupa

¹⁾ Bronisław Taraszkiewicz — filolog (tłumacz m.in. „Pana Tadeusza”), przywódca „Hromady”, po I wojnie światowej poseł na Sejm polski, oskarżony o zdradę państwa na rzecz ościennego mocarstwa, skazany na 12 lat więzienia, po 5 latach wymieniony z ZSRR na polskich wywiadowców. W 1937 aresztowany pod zarzutem białoruskiego nacjonalizmu i pracy dla polskiego wywiadu został stracony. Zrehabilitowany po XX Zjeździe KPZR. (przyp. red.)

ludności białoruskiej. Próby rozwiązania problemu mniejszości narodowej na Białostocczyźnie w latach 1945 — 1948 drogą repatriacji zakończyły się niepowodzeniem. Nikt nie chciał opuścić siedziby swych przodków, zwłaszcza, że nowy ustrój społeczno-polityczny prawie gwarantował równouprawnienie wszystkim narodowościom. Możliwość awansu społecznego długo rekompensował brak organizacji społeczno-kulturalnych w środowisku białoruskim w pierwszych latach powojennych. Odrodzenie życia białoruskiego nastąpiło dopiero po 1956 roku, kiedy to powstało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, tygodnik „Niva” i wiele zespołów artystycznych. Wschodnie obszary Białostocczyzny pokryły się siecią szkół z białoruskim językiem nauczania. Rozwój ruchu białoruskiego w Polsce Ludowej zahamowany został w latach siedemdziesiątych „gierkowską polityką” jednonarodowego państwa. Błędnosc tych założeń zweryfikował 1980 rok, od którego to czasu problem mniejszości narodowej stał się tematem licznych publikacji i sesji naukowych.

Dzieje ludności białoruskiej stanowią obszerny fragment historii państwa i narodu polskiego. Obecne współzycie Białorusinów i Polaków „obarczone” jest wielowiekową tradycją Rzeczypospolitej Obojga Narodów, okresem robiorów i wspólnego odradzania narodowego. Tradycja ta nakazuje traktować Szymona Budnego, Jana Czeczota, Mikołaja Husowskiego i Tadeusza Kościuszkę jako przedstawicieli dwóch narodów. Czynniki wspólnoty historycznej w świadomości Białorusinów i Polaków winien odgrywać decydującą rolę w kształtowaniu się stosunków między obydwoma nacjami.

Antoni Mironowicz

W BIAŁYMSTOKU — DRUGI NA ŚWIECIE

Drugi co do wielkości tygodnik białoruski na świecie ukazuje się właśnie w Białymstoku. Jest nim „Niva” — o nakładzie oscylującym w granicach pięciu tysięcy egzemplarzy (dwukrotnie wyższy ma „Literatura i Mastactva”, czyli „Literatura i Sztuka”, ale to w Mińsku).

„Niva” liczy już sobie trzydzieści dwa lata. Wiek to dla czasopisma całkiem akuratywny by pozwolić na bardziej generalną refleksję o jego roli i znaczeniu społecznym. Tak się szczęśliwie złożyło dla mnie, że pracowałem w redakcji tego pisma od pierwszego numeru. Z późniejszymi różnymi przerwami tkwię w tym zespole właściwie po dziś dzień. Wiele pamiętam, wiele doświadczyłem, więc proszę mi wierzyć.

Przed wszystkim niezatartym wspomnieniem pozostała aura towarzysząca tworzeniu „Nivy” z początkiem 1956 roku. Brakowało istotnej tradycji czasopiśmiennictwa białoruskiego w naszym regionie. Gadzinowa „Novaja Daroha” za okupacji w rzeczywistości była typowym drukiem niemieckim, redagowanym w języku białoruskim wzorem analogicznych polskojęzycznych, i obracała się w sferze dywersji propagandowej.

Powołując do życia „Niwę” władze zetknęły się z nieprzeczuwanym być może przez nie problemem kadr. Istniała białoruska mniejszość narodowa, od wieków zwarcie zamieszkująca obszar obecnej Białostocczyzny i stanowiąca jej ludność autochtoniczną, lecz — na dobrą sprawę — bez własnej inteligencji. Tych kilkunastu wykształconych Białorusinów z

owych lat, z wyjątkiem paru osób nie władało dostatecznie biegle w mowie i piśmie kulturalnym językiem białoruskim. To skutek bezlitosnej wobec tego narodu historii. Do tworzenia redakcji zaś trzeba ponadto ludzi posiadających łatwość formułowania myśli i pisania. Takich wyszukano, ale — niestety — koniecznym okazało się przyzwanie im tłumaczy z polskiego na białoruski. Najprędzej — nieomal natychmiast — wyuczył się swego języka narodowego redaktor naczelny „Nivy” Jerzy Wołkowyci. Człowiek z talentem pisarskim i mający za sobą studia w Instytucie Literackim im. Gorkiego w Moskwie. Trochę dziennikarzył w niedawno założonej „Gazecie Białostockiej” i popracował w aparacie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku. Sekretarzował mu Michał Borowik z dyplomem agronoma, aliści wcale dzielnie spisujący się na tym nowym dla niego stanowisku (potem odnalazł pełnię swej samorealizacji jako prezes Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej). Niebawem w obszernych pokoiśkach kamienicy „Okrągłak” przy ul. Kilińskiego (naprzeciw WDK-u) — tam kwaterowała „Niva”, przeniesiona potem do „Syreny” — pojawił się Bazyli Barszczewski, postać na swój sposób malownicza: mechanik z zawodu, żurnalista z wewnętrznej potrzeby, nudził się na jednym miejscu, „Niwę” porzucił na początku lat sześćdziesiątych dla „Gazety Białostockiej”, a tę z kolei dla zakładowych „Fast”, z których przeszedł do pracy w Komitecie Miejskim partii. Z białoruszczyzną miał raczej mało kłopotów, wywodził się bowiem z pasa dialektu środkowobiałoruskiego, na bazie którego formowała się mowa kulturalna Białorusinów. Mógłby zostać niezłym autorem opowiadań, gdyby popracował nad sobą. Podobnym typem był Mikołaj Matejczuk i legion innych. Przez redakcję przewinęło się mnóstwo postaci, i tylko niektórzy zagrzali w niej miejsce na dłużej. Ze znanych później na fimamencie białostockim — Józef Rybiński, który pisywał swe reportaże w poetyce sokolskiej odmiany białoruszczyzny i Aleksander Omilianowicz, którego stale przekładano (pochodził znad Wigier). Białorusini i Polacy, zrazu jakoś tak po równo... Tłumaczami, oficjalnie redaktorami-stylistami były — Wiera Lewczuk i Zosia Busłowicz, świeżo upieczona maturzystka Liceum Białoruskiego w Bielsku Podlaskim (Wiera też). No i ja, absolwent Technikum Elektrycznego w Białymstoku, przeniesiony z elektromonterskiej posady w Kombinacie Fastowskim. To tak dla kolorytu i barwy epoki wspominam, ponieważ wydywałem w ciągle zmieniającym się tym zespole byłego biletera kinowego, ale i post-prokuratora (wrócił, zresztą, na swe stanowisko), i byłego stróża nocnego, i kandydata do palestry, i przyszłego docenta filologii, i zdegradowanego oficera, i niewydarzonego pedagoga, i hochsztaplerującego „artychę”, i niesamowicie uzdolnionego poliglotę władającego ważniejszymi językami Europy, opanowującego białoruski w niespełna miesiąc, lecz — cóż poradzić — „urodzonego w niedzielę”. Jak to zazwyczaj bywa niezmiennie wytrwała ledwie garstka: Jerzy Wołkowyci i Wiera Lewczuk (wkrótce jego żona), Michał Chmielewski; dobili do nich, prawie że od źródeł czasu „Nivy” Janina Czerniakiewicz i Wiktor Rudczyk. I tyle.

Innym równorzędnym problemem jawił się PT Cztelnik „Nivy”. Startowaliśmy z nakładem bezwstydnie wysokim, popełniając grzech analogii z pismami polskimi. Sprzedaż szła słabo. I wymuszana wtedy prenumerata także nie lepiej. Co prawda inauguracyjne numery rozeszły się dość gładko; wnet wyszło na jaw, że wszystko to odbyło się na zasadzie sensacji wokół nowego tytułu na wygłodzonym wówczas rynku czytelnictwa. Bariery był język białoruski, brak społecznie wyrobionego nawyku czytania w nim. Zасыpywano nas sugestiami przejścia na rosyjski lub polski,

posługiwanie się którymi wpajano Białorusinom od wieków rugując ich ojczysty. Ani władze, ani tym więcej my sami nie mogliśmy przystać na to — rzecz by — zaprzeczenie istoty samej „Nivy”, mającej przecież stymulować rozwój kultury narodowej mniejszości białoruskiej w Polsce Ludowej. Owe podpowiedzi wróciły bumerangiem jeszcze w drugiej połowie dekady lat siedemdziesiątych, w postaci już mało groźnej, bo ze strony tutejszych entuzjastów gierkowskiej tezy o jedności moralno-politycznej PRL, nie pojmujących, że „Niva” zdążyła zapuścić głębokie korzenie. Stała się ona pismem ludowym swą popularnością w niektórych okolicach bijącym na głowę nawet wszędobylską „Przyjaciółkę”.



Od zawsze było urwanie głowy z treścią „Nivy”. Rzecz cała w tym, że tygodnik ten aż po przełom 1980-81 r. występował w roli jedyne go wydawnictwa prasowego dla ludności białoruskiej. Czytują go głównie rolnicy i ... uczniowie. Gospodarzy na zagrodzie interesują sprawy dotyczące trudów bycia chłopem w tym naszym powojniu. Natomiast młódź sztu-

backa szuka w „Niwie” tego, co ułatwia jej uczęszczanie na fakultatywne zajęcia z przedmiotu — język i literatura białoruska. Trzeba również dogadzać pomniejszych grupom czytelniczym — „miastowym” Białorusinom, których ostatnio lawinowo przybywa wraz z umieraniem wsi, i studenterii, o której kiedyś ani słyszało się. To z grubsza. A tematyka kobieca, a kolumna relaksu (nie dla samej jeno powagi idzie się do kiosku „Ruchu”). I polityce musi się poświęcić nieco szpalt i działalności narodowościowej. No i likwidacji analfabetyzmu historycznego, zmaganiom z którym nie widać końca wśród tej naszej chłopskiej póki co nacji. Nie zapomniałem o ruchu literackim będącym największą po „Niwie” dumą Jerzego Wołkowyckiego, który zaanimował go i pielegnował póki trwały u aspirantów na Parnas dzieciństwo i nieporadna młodość (pisarze grupy „Bielawieża”). Latoś trzydziestolecie „Bielawieży” uświetni międzynarodowa konfrontacja krytyków i historyków literatury, zaplanowana na czerwiec w Białymstoku (będą goście ze wschodu i zachodu). Przypuszczalnie „Niva” jest w ogóle pierwszym w historii naszego miasta tygodnikiem, zaś z całą pewnością wytworzyła pierwszą tutaj organizację literacką, która zapoczątkowała swą działalność wydając pierwszą książkę poetycką białostocką, almanach „Ruń” w 1959 roku. Dzisiaj mamy ośmiu autorów, przynależnych do Związku Literatów Polskich, (trzech na razie kandydatów na członków).

Redakcje z reguły katalizują ruch umysłowy wszelki. Z braku innych form instytucjonalnych życia intelektualnego polskich Białorusinów, placówek badawczych, instytutu naukowego czy oficyny, pojawiająca się z czasem inteligencja naukowa i twórcza grupowała się właśnie wokół „Nivy”. I niekonięcznie tylko białoruska, że przypomnę udział Edwarda Redlińskiego w dokonaniach „Bielawieży” czy Jana Jaskanisa w zapoczątkowaniu Białoruskiego Koła Naukowego, edycji jego roczników. Zawiązało się Białoruskie Stowarzyszenie Artystów-Plastyków. I szereg innych inicjatyw, mniej lub bardziej długowiecznych.

Jako starzejący się człowiek naturalnie popadam w nieuniknioną w jakiejś mierze idealizację minionego, ale chcę powiedzieć: to były jednakże piękne lata, kiedy polscy i białoruscy poeci Białegostoku organizowali wspólne wieczory autorskie w Klubie MPiK, odbywały się sesje naukowe polsko-białoruskie, i inne przedsięwzięcia w nastroju wspólnoty losu i wzajemnego poszanowania. Przy czym muszę zaznaczyć, że stosunek władz w tamtych okresach politycznych bynajmniej niejednoznacznie sprzyjał takiej postawie. Powiem i tak: odwrotnie, aniżeli w dzisiejszej dobie. Coś odmieniło się na gorsze pod tym względem. Obawiam się, iż na długo...

„Niva” rozpoczęła już czwarty krzyżyk. Niegdyś młodzieńczy jej założyciele zostali dziadkami, przechodzą na emerytury, ten i ów nawet odszedł z tego świata. Zwykła kolej rzeczy, wstępuje pokolenie, które nie zjawia się znikąd, jak my wonczas, lecz solidnie przygotowane do przejmowania owego „nivowania”. To dzieci „Nivy” jak gdyby, wyrosłe w szerzącym się kręgu jej czytelników, nie analfabeci języka i kultury białoruskiej. Pracują spokojnie, bez bohatersteczyny, jak to za naszych lat bywało. gdy zredagowanie i wydrukowanie każdego numeru prawie świętowaliśmy, niczym wyczyn — nic pewnego, czy w następnym tygodniu zdołamy go powtórzyć.

Tak było.

Sokrat Janowicz

BIALORUSKIE TOWARZYSTWO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Paradoksem może zdawać się fakt, że niezbyt liczna mniejszość żydowska posiada Państwowy Teatr Żydowski i Żydowski Instytut Historyczny, podczas gdy o wiele liczniejsi Białorusini mają tylko własne towarzystwo społeczno-kulturalne i sprzedawany w niewielkim nakładzie tygodnik „Niva”. Nie licząc odradzającego się muzeum i szkolnictwa, z językiem białoruskim nauczającym na zasadzie dobrowolności. Mam na myśli szkolnictwo podstawowe, nie mówię o dwóch liceach ogólnokształcących i Filologii Białoruskiej przy Uniwersytecie Warszawskim. Jednak życie kulturalne Żydów w powojennej Polsce odbudowała ocalała z zagłady inteligencja, która była stosunkowo liczna. Kiedy 32 lata temu I organizacyjny Zjazd powołał do życia Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne białoruską mniejszość narodową w Polsce stanowili głównie chłopci. Inteligencja białoruska była w powijakach. Powołanie BTSK było swego rodzaju objawieniem, wspaniałym gestem ze strony władzy. Jego zadaniem była integracja kultury mniejszościowej i nadanie określonego kierunku jej rozwojowi. I takową rolę BTSK spełniało, trzeba dodać, spełniało bardzo dobrze.

Patrząc i analizując rozwój Towarzystwa z perspektywy ponad trzydziestu lat wyraźnie daje się wyróżnić kilka etapów rozwoju, a w tym powodzeń i rozkwitu oraz zahamowań i regresu.

Etapem największych inicjatyw i zaangażowania były lata 1956 — 60. Zaraz po Zjeździe nastąpił okres organizacyjnego rozwoju. Główną uwagę skierowano na tworzenie oddziałów, które inspirowały działalność kulturalną w terenie i były pomostem łączącym Towarzystwo z ludnością białoruską. Już w połowie 1956 roku powstały oddziały w Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Gródku, Siemiatyczach, Warszawie i w Białymstoku. Oddział Warszawski, a w zasadzie sama Warszawa, była kolebką odradzającej się inteligencji, już ze średnim wykształceniem, kształcącej się na wyższych uczelniach. Toteż tam rodziło się wiele pomysłów, które w pewnym sensie nadawały i określały charakter całej działalności BTSK. Pod koniec 1960 roku Towarzystwo liczyło ponad 3.000 członków skupionych w 120 kołach.

W tym okresie powstaje 100 osobowy zespół pieśni i tańca, który swój repertuar tworzył na kulturowych tradycjach białoruskiego środowiska na Białostocczyźnie. Był to początek rozwoju ruchu amatorskiego. Modnym stało się zakładanie zespołów dramatycznych czy wokalnie-muzycznych, które głównie z inicjatywy miejscowych nauczycieli pojawiały się praktycznie w każdej wsi, gdzie była szkoła. Niektóre z nich przetrwały do dzisiaj — chociażby w Gródku.

Następnym etapem działalności Towarzystwa są lata 1960 — 1970. Jest to okres najbardziej twórczej pracy i największych osiągnięć w całej historii Towarzystwa. Podstawą wszystkich sukcesów była szeroko rozwinięta sieć szkolnictwa narodowościowego, gdzie język białoruski był językiem obowiązkowym. W tym kierunku, i słusznie, Towarzystwo kierowało swoją działalność. Szkoła bowiem była tym zapleczem, które dawało początek przyszłej białoruskiej inteligencji. Jak się okaże, to właśnie to pokolenie, urodzone w latach sześćdziesiątych, zacznie szukać własnych korzeni i kryteriów tożsamości narodowościowej i zapragnie kształtować na swój obraz i podobieństwo model życia kulturalnego Białorusinów i kierunków jego rozwoju. Niestety BTSK nie będzie w stanie zaspokoić ich potrzeb, bowiem pozostanie przy dawnych wzorcach działalności,



które zupełnie nie będą odpowiadać wymogom lat osiemdziesiątych. Tak narodzi się konflikt.

Wracając do drugiego etapu rozwoju BTSK trzeba stwierdzić, że dzięki szeroko rozwiniętej sieci szkolnictwa i zaangażowaniu kadry nauczycielskiej nastąpił awans kulturalny wsi. Równoległe z rozwojem amatorskiego ruchu dramatycznego pojawia się zapotrzebowanie na repertuar, co stało się bodźcem do działalności wydawniczej. Pojawiają się pierwsze książki zarówno literackie miejscowych autorów skupionych przy BTSK w grupie literackiej „Białowieża” jak i pozycje popularnonaukowe i przedruki. Wizytówką i swego rodzaju kroniką Towarzystwa jest „Kalendarz Białoruski”, który wychodzi od roku 1957. Patrząc na tę działalność z dystansu trzydziestu dwóch lat można powiedzieć, że na możliwości, jakie miało BTSK (a były one raczej skromne i uzależnione od Minis-

terstwa Spraw Wewnętrznych, które głównie decydowało co jest organizacji potrzebne) zrobiono wiele. W ciągu tych lat wydano blisko sto różnych pozycji wydawniczych.

Równoległe obok grupy literackiej „Białowieża” działa koło naukowe, którego dorobkiem były trzy tomiki naukowe, w których publikowali swe prace znani w kraju naukowcy — prof. Marian Wiśniewski, prof. Bazyl Białokozowicz czy doc. Michał Kondraciuk. Założenie koła naukowego zdawało się świadczyć o powadze działalności Towarzystwa. Niestety na wydaniu trzech tomików koło swą działalność zakończyło. BTSK nie stwarzało mu dopingu, a wręcz odwrotnie — traktowało go jako utrudnianie sobie żywota.

Szczególnym dorobkiem zapisał się zorganizowany w 1960 roku zespół reprezentacyjny Towarzystwa „Lawonicha”. Jako zespół estradowy dawał około 200 koncertów rocznie i wystąpił prawie w każdej wsi na Białostocczyźnie, a także koncertował w województwach: opolskim, olsztyńskim, kieleckim, krakowskim, warszawskim i w samej stolicy. Niestety, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych widocznie doszło do wniosku, że jest zbyt hojne i zaczęło ukrać swoją szczodrość — zlikwidowało etaty i „Lawonicha” się rozpadła. Podobnie było z Muzeum Etnograficznym w Białowieży — kierownictwo BTSK zbyt łatwo poszło na ustępstwa i prawie 1.000 eksponatów zebranych w darze społecznym lekką ręką przekazało do Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Dzisiaj, kiedy muzeum się odradza, może powstać problem czy będzie co wystawiać. A już na pewno nie będą to eksponaty tej wartości co były. O randze i znaczeniu ówczesnego muzeum świadczy fakt, że w 1970 roku odwiedziło go 14.627 osób, w tym 2.000 gości zagranicznych.

Niewątpliwie piękną wizytówką Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego jest ruch amatorski. I rzeczywiście trzeba tu oddać hołd kierownictwu za organizowanie, popieranie i opiekę nad zespołami amatorskimi. Pod patronatem BTSK działa blisko 60 zespołów artystycznych — chóralnych, wokalnych, teatralnych. Centralne Przeglądy Piosenki Białoruskiej odbywające się w Białymstoku przeistoczyły się w imprezę o wielkiej randze, która na stałe wpisała się w życie kulturalne miasta. Mimo sprzyjającej atmosfery rozwijanie amatorskiego ruchu artystycznego napotyka na przeszkody spowodowane brakiem fachowego instruktazu i brakiem środków finansowych na ten cel.

Następnym etapem działalności BTSK są lata siedemdziesiąte. Niestety są to lata smutne, lata systematycznej likwidacji poszczególnych form działalności. To wtedy zlikwidowano „Lawonichę”, a zaraz potem Muzeum. Przerwano również działalność gospodarczą, która polegała na prowadzeniu zakładu drobnej wytwórczości z tworzyw sztucznych pod nazwą „BETESCA”, z którego Towarzystwo miało część zysków i automatycznie pieniądze na rozwój działalności. Motywacją władz centralnych była naiwna — Towarzystwo Społeczno-Kulturalne nie powinno zajmować się działalnością gospodarczą, a tylko kulturalną i wychowawczą. Dalsze ograniczenia działalności Towarzystwa nastąpiły poprzez kilkakrotną redukcję etatów i niskie płace, co automatycznie uniemożliwiło zatrudnienie wykwalifikowanych pracowników. Musiano też zrezygnować z wyświetlania filmów z braku funduszy na opłacenie kinooperatora i ograniczenie limitu kilometrów na samochód.

Czwartym i ostatnim etapem w działalności BTSK są lata osiemdziesiąte, czyli naprawianie błędów w polityce kierownictwa władz centralnych, inaczej mówiąc — okres reaktywowania dawnych inicjatyw. Przykładem na to jest chociażby budowa Białoruskiego Muzeum Etnograficz-

nego i Ruchu Rewolucyjnego w Hajnówce. Niemalą zasługą aktywu BTSK jest również i to, że 21 października 1987 roku minister Oświaty i Wychowania podpisał zarządzenie o zorganizowaniu w szkołach ponadpodstawowych i podstawowych nauki języka białoruskiego bez podpisywania przez rodziców zgody, a także na wprowadzenie do programu nauczania historii i geografii elementów narodowościowych oraz prowadzenie zajęć pozalekcyjnych w celu przybliżenia i poszerzenia wiedzy na temat kultury swojego narodu.

Białoruska mniejszość narodowa szybko odbudowała własną inteligencję. Nastąpiło odrodzenie się świadomości narodowej. Tymczasem instytucjonalne formy życia białoruskiej mniejszości narodowej nie uległy zmianie. Są nadal na poziomie sprzed kilkudziesięciu lat. Bowiem BTSK mimo ogromnych zasług w inspirowaniu rozwoju życia kulturalnego Białorusinów w Polsce nie przewidziało, iż z latami zapotrzebowanie intelektualne tej mniejszości będzie wzrastać. Towarzystwo natomiast inspiracji do własnej działalności nadal szuka we wzorcach lat pięćdziesiątych. A tego typu oferta niestety nie zaspakaja potrzeb młodego pokolenia. Zapomniano po prostu o postępie.

Michał Szachowicz

NA PROGU WIERSZA I ŚWIATA

Nakładem wydawnictwa „Czytelnik” z datą 1983 ukazał się wybór wierszy Jana Czykwina „Na progu świata”. Złożyły się nań wiersze tłumaczone z języka białoruskiego przez Elżbietę Feliksiak, Mariana Jurkowskiego, Jana Leończuka, Jerzego Litwiniuka, Wiktora Woroszyłskiego i wiersze pisane przez J. Czykwina po polsku. Elżbieta Feliksiak dokonała wyboru wierszy, opracowała i napisała wstęp do książki. Obwolutę projektował Andrzej Heidrich.

Jan Czykwina drukuje wiersze od 1957 r. Wydał trzy tomiki poezji w języku białoruskim: „Idu” (1969), „Świataja studnia” (1970) i „Niespokoj” (1977). Wszystkie trzy tomiki ukazały się nakładem Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce. „Na progu świata” to tomik czwarty Jana Czykwina.

Książka dzieli się na trzy części: „Wiązanie”, „Wypas koni nocą” i „Ból”. Elżbieta Feliksiak w słowie wstępnym do tomiku napisała: „Kto pisze wiersze, ten projektuje świat. Na progu wiersza i świata staje czytelnik, gdy zjawia się przywołany gościnnym gestem mowy. Oto więc lektura jako sytuacja spotkania...” Spotkałem się więc z wierszami Czykwina jako zwykły czytelnik i doszedłem do wniosku, że utwory wychodzące spod jego pióra, niezależnie w jakim języku pisane, mają swoisty urok. Jest tu czar brzoź załamujących ręce i pachnących ogrodów, kwiatów czeremchy i rodzinnego domu. Czuć w nich wiatr wiejący z Puszczy Białowieskiej, wiatr tęsknoty. Tęsknota pozostała w wyobraźni poety, jak dzwony cerkwi w uchu przechodnia, jak ikona, własna ikona. Nie można jej zanieść do cerkwi, bo któż nosi ikony do świątyni? Buduje więc Czykwina cerkiew poezji. Umieszcza w niej ikonę — ziemię rodzinną, wokół niej dawne przyjaźnie i wspomnienia. Snuje nad nimi nic zamyślenia mgiełkę przywiązania podkreślając w ten sposób miększą samotność. A przecież i tutaj, na miejskich chodnikach pojawiają się wróble i słoneczniki, brodaci chłopcy jarmarczni i Mona Lisa. Z wolna wieś staje się miastem, zapach — gwarem Białegostoku, smutek — kpina. Pośród wier-

szy Jana Czykwina są takie, które nazwałbym pięknymi i delikatnymi erotykami.

*Skrajem nocy, bliżej rana,
skrajem pola, bliżej drogi
idzie młoda, zakochana,
niesie wargi, piersi, nogi.*

„Skrajem nocy, bliżej rana...”

Wrywa się poecie zdanie — pragnienie: „Zbliź się i bądź zaspokojeniem głodu” („Żebro Adama”).

Przytoczone cytaty znaleźć można w drugiej części wyboru wierszy, w niej też znajdują się sonety w tłumaczeniu Mariana Jurkowskiego. Szkoda, że nie wszystkie, a tylko pięć. Sonety „Święta studnia” są wieńcem, wyrwanie kilku z całości jest grzechem. W sonetach poeta wykazał swą biegłość w kształtowaniu słowa, a jednocześnie zauroczenie Mickiewiczem poprzez świadome nawiązanie do „Sonetów krymskich”.

Trzecią część zbiorku otwiera wiersz bez tytułu w tłumaczeniu Jerzego Litwiniuka. Wiersz ten pozwolę sobie przytoczyć:

*chcesz nie chcesz
dadzą ci imię
usadzą przy stole
pić z kielicha
nauczą
nauczą gryźć
grzechu nauczą
nauczą uciekać
gromadzić mienie
nauczą
nauczą pogardy dla ludzi
nauczą kłamstwa
nauczą stałego chodzenia do raju
i wcześniej od tatka do piekła się nie pchaj
nauczą
chcesz nie chcesz
znoś całą głupotę
początek zła*



A więc jest tu ból, grzech i zło. Cała edukacja młodego człowieka. Ludzie -myszy „bezwstydnie uparte”, wspinające się byle wyżej, wieczność mechanicznie nadwyrężona, przestrzeń ale dziurawa, milczący bo głuchy świat. Głuchy na ból, na zło, na grzech, „roznoszone ludzkie mienie” („Myszy”). Trwamy ciesząc się z przypadkowego życia. Niczym dla nas rozbijane w laboratoriach atomy. Jesteśmy pewni, że je ujarzmimy („Żyjemy radzi doli człowieczej...”). A tymczasem przychodzi najzwyczajniejsza zima, „W M-ileś pcha się bez namysłu” („Zima”), pamiętamy ją. Myślę, że wszyscy pamiętają, choćby nie chcieli, bo trafiła do każdego domu. Bo w domu rozpacz, ból, łzy i ruina. Dom — to „jeszcze nie zginęła”. Poeta zdaje się chciałby spytać — Czy nie zginęła, czy nie zginie?

*Ludźmi dokoła rozpacz miota.
Ja stoję. Trwam bezlistnym cieniem.
Jak stare przerdzewiałe wrota
Wolać was będę swym skrzypieniem*

Owe „skrzypienie”, „wołanie”, jest nowym i ciekawym elementem poezji Jana Czykwina. Elementem świadczącym, że nie tylko rodzinne opłotki poetę interesują, że potrafi zabierać głos w sprawach istotnych, ważkich. Życzę poecie, aby jego wołanie odbiło się głośnym echem, aby nie było wołaniem na pustyni, na białostockiej pustyni.

Eugeniusz Szulborski

Jan Czykwini, Na progu świata, Wybór, wstęp i opracowanie Elżbieta Feliksiak, Z białoruskiego przełożyli: Elżbieta Feliksiak, Marian Jurkowski, Jan Leończuk, Jerzy Litwiniuk, Wiktor Woroszyński, Warszawa 1983.

MIEDZY MŁODOŚCIĄ A WIEKIEM DOJRZAŁYM (30-lecie grupy literackiej „Białowieża”)

W tym roku „Białowieża” obchodzi swoje trzydziestolecie. Mój Boże, jak ten czas leci! Niedawno byliśmy młodzi... Wprost wierzyć się nie chce, że to już tyle lat minęło od tego pierwszego zjazdu w dniu 8 czerwca 1958 roku, kiedy to w Białymstoku zebrało się sporo początkujących wówczas literatów oraz miłośników literatury pięknej, aby z własnej woli, z własnych potrzeb duchowych zewrzeć szeregi, zespolić się w tworzonej grupie literackiej i choćby w ten formalno-administracyjny sposób zmanifestować swoją obecność w życiu kulturalnym i społecznym Białostoczczyzny.

Pamiętam jak dziś tamtą uroczystą atmosferę, którą przesiąknięte było, jak mi się zdawało, nie tylko wznoszące się z powojennych ruin miasto, ale wszystkie zakątki sali konferencyjnej ówczesnego Domu Prasy, gdzie odbywał się zjazd. Zjechało się, zeszło ze dwadzieścia osób. Wszyscy byli jacyś odświętnie nieruchliwi, nikt jeszcze nie odważył się zająć miejsca przy długich stołach. Ja byłem skonsternowany niczym uczeń, chociaż w mojej duszy rozkwitała purpurowa róża szczęśliwości, że oto i mnie, licealiście z Bielska, pozwolono przekroczyć wysokie progi świątyni sztuki, gdzie już wkrótce, jak oczekiwałem, zacznie się akt wtajemniczenia. Zrobiło mi się nieco lżej na sercu, gdy wśród obecnych rozpoznałem redaktora naczelnego „Niwy”. Na długo przed tym spotkaniem odnalazł mnie w Bielsku Podlaskim, chociaż ja swoje próby literackie podpisywa-



lem natarczywie wciąż coraz bardziej wyszukany i pretensjonalny pseudonimami, a następnie, z zapartym tchem, bezwstydnie czekałem na ukazanie się o nich informacji na stronicach tygodnika. Potem jeszcze listownie zaprosiłem mnie do redakcji, by porozmawiać o moim opowiadaniu, które chciał opublikować. Teraz jednak naczelny jakby nie dostrzegł autora wydrukowanej miniatury prozatorskiej. Otaczał go wianuszek dobrze ubranych osób — zapewne przyjaciół, którym coś gestykułując tłumaczył, a tamci grzecznie kiwali głowami.

Wtedy nie znałem ani jego nazwiska, ani nie wiedziałem, że Jerzy Wołkowycy — redaktor naczelny „Niwy” ukończył był w Moskwie prestiżowy Instytut Literacki imienia M. Gorkiego. Nieświadomie, jak ćma, leciałem w rozpalony przez niego wabiący ogienek „Niwy”.

„Niwa”! „Niwa”!... W połowie lat pięćdziesiątych ileż rozbudziła ona w nas, piętnasto-szesnastoletnich chłopcach i dziewczynach szlachetnych uczuć i myśli o swoim narodzie i jego kulturze. My, wychowankowie liceów białoruskich, prawie wszyscy, jak jeden mąż, prenumerowaliśmy ją i czytali od deski do deski, bo dosłownie wszystko w niej było niezwykle ciekawe i świeże. Konkretnym materiałem, branym, by tak rzec, z naszej ulicy, z naszego podwórka, „Niwa” poszerzała i jednocześnie wypełniała prześwity naszej świadomości narodowej.

Gdy teraz przeglądam roczniki tego tygodnika, te najpierwsze — z roku 1956, 1957 i 1958, moją uwagę zwraca przede wszystkim mnóstwo tematów literackich. Bo oto prócz przedruku utworów wybitnych pisarzy białoruskich, których klasyczna twórczość była albo zupełnie nieznaną, albo mało dostępną w Polsce szerszym kołom czytelników; prócz także częstych publikacji poezji i prozy młodszej generacji pisarzy radzieckiej Białorusi, „Niwa” przez długi czas regularnie zamieszczała artykuły z cyklu: „Z historii literatury białoruskiej”, „Rozmowy o języku białoruskim”, „Z historii narodu białoruskiego”, „Rewolucyjne tradycje Białostocczyz-

ny". Na jej stronicach ogłaszano nowe, ugruntowane badania uczonych o polsko-białoruskich i białorusko-rosyjskich związkach literackich, a także wspomnienia działaczy politycznych i społecznych Zachodniej Białorusi. Dużo miejsca zajmowały znakomite tłumaczenia — z poezji białoruskiej na język polski (drukowano je w „Niwie” łacinką) oraz z poezji polskiej na język białoruski. Czytelnik mógł tu zapoznać się także z twórczością folklorystyczną, dowiedzieć się o spotkaniach autorskich, o planie utworzenia w Białymstoku białoruskiego teatru dramatycznego, o powołaniu również w Białymstoku komitetu budowy pomnika Konstantego Kalinowskiego.

W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu „Niwa” potrafiła ukazać przebogata tradycję narodu białoruskiego — od świętej Eufrozyny z Połocka i Franciszka Skaryny do wybitnych współczesnych twórców. Przekazywano wielką historyczną spuściznę. I dlatego nic dziwnego, że — mając twarde gruntu pod nogami oraz perspektywę dalszego rozwoju — w atmosferze rozbudzonych potrzeb kulturowych, sponad trzystutysięcznej białoruskiej ludności w Polsce wyłonili się „swoi” poeci, prozaicy, dramatopisarze, satyrycy, reportażyści, eseiści, tłumacze i uczeni. Na stronicach „Niwy” od samego jej początku, co rusz pojawiały się wiersze i krótkie utwory prozatorskie tutejszych autorów — A. Soszki, Wł. Hajduka, D. Szatyłowicza, W. Szweda, M. Bazyluka, J. Berezowca, Wł. Doroszkiewicza, M. Byculina, Antosia z Lepła, B. Barszczewskiego, J. Dubickiego, S. Janowicza i wielu, wielu innych.

W lutym 1958 roku w tygodniku pojawił się artykuł, którego wartość widoczna była już w tytule: „Poetom i pisarzom białoruskim w Polsce potrzebna jest własna organizacja”. No i wkrótce po tym „Niwa” z dnia 15 czerwca 1958 roku informowała swoich czytelników:

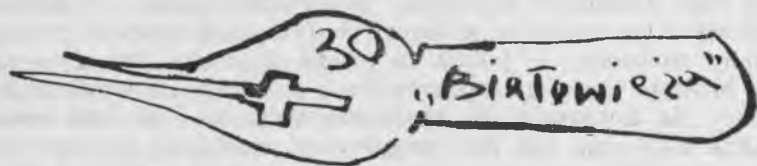
„W niedzielę 8 czerwca w Białymstoku odbył się organizacyjny zjazd Białoruskiego stowarzyszenia literackiego(...). Zjazd dokonał wyboru władz i zatwierdził statut. Postanowił, że stowarzyszenie będzie się grupować przy „Niwie” i wydawać stronicę literacką”.

Tak oto pojawiały się organizacyjne ramy tego białoruskiego ruchu literackiego, który kilka lat później przyjął nazwę „Białowieża”. Nazwę, która bardzo trafnie wskazuje na nasze miejsce, rolę i znaczenie na pograniczu kultur białoruskiej i polskiej.



W ciągu tych trzech minionych dziesięcioleci historyczną i kulturową wartość „Białowieży” budowało kilka twórczych pokoleń. Z comiesięcznie wydawanych „Stronic literackich” w „Niwie”, ogłaszanych nieregularnie almanachów, a także z materiałów literackich zamieszczanych w „Kalendarzach białoruskich” widać, jak zmieniał się skład osobowy stowarzyszenia. Tak być musiało, to normalny proces, tak samo jak i fakt, że z debiutujących w roku 1958 literatów obecnie na poletku literackim aktywnie pracuje nie więcej jak pięć — siedem osób. Inni — ludowi poszukiwacze dobra i prawdy, najczęściej samoucy — niestety, wykruszyli się. Prawdopodobnie dlatego, że praca twórcza, jak żadna inna (jeśli jest to rzeczywiście praca twórcza) wymaga od człowieka totalnego wysiłku na najwyższych obrotach intelektualnych, psychicznych i emocjonalnych. Do tego oczywiście trzeba mieć dużo wiedzy i niezwykłą odwagę, i wiarę, i całe góry cierpliwości, i niewyczerpaną energię, i — iskrę bożą. I wielką siłę woli, aby wszystkie te wartości wciąż jeszcze szlifować poprzez nieustanną edukację. W białoruskim ruchu literackim w Polsce na czoło wysunęli się wkrótce tacy uzdolnieni twórcy jak Nadzieja Artymowicz,

Jerzy Bajena, Konstanty Bondaruk, Irena Borowik, Aleś Barski, (Aleksander Barszczewski), Jasza Bursz (Jan Aniserowicz), Mikołaj Hajduk, Jerzy Geniusz, S. Zastawin (Leon Mojsiejuk), Jurka Zubrycki (Jerzy Wołkowycki), Włodzimierz Pawluczuk, Zofia Saczko, Wincenty Sklubowski, Dymitr Szatyłowicz, Michał Szachowicz, Wiktor Szwed, Sokrat Janowicz. Większość z nich to autorzy licznych i znaczących zbiorów poezji, opowiadań, utworów scenicznych, tomów prozy, przekładu artystycznego, a także prac naukowych.



„Białowieża” powstała w tak zwanym okresie „rozliczeniowym”, który zaczął się w kraju, jak wiadomo, od roku 1956. Jednak twórczość białoruskich literatów nie miała oznak „rozrachunkowych”, nie pokrywała się z ówczesną podstawową tendencją literatury polskiej. Twórcy „Białowieży” kreowali wyłącznie swój mikroświat, otwierali wyłącznie swoje horyzonty. Słowem — tworzyli własną rzeczywistość artystyczną, która właśnie tą bogatą i niepowtarzalną oryginalnością przyciągała uwagę zarówno zwykłych czytelników, jak i znawców literatury pięknej. W tych bowiem już ponad pięćdziesięciu wydanych książkach autorskich, bardzo różnorodnych pod względem gatunkowym i tematycznym, odzwierciedlają się w sposób niezwykle interesujący wszystkie istotniejsze problemy społeczne, polityczne, ideologiczne, religijne, artystyczne oraz inne, które nurtowały i w dalszym ciągu dręczą środowisko białoruskie w Polsce.

Na początku, kiedy białoruski ruch literacki wchodził w organizacyjne ramy, miał obowiązywać, jak pamiętamy, statut stowarzyszenia. Dobrze, a może i niedobrze się stało ale nigdy nie obowiązywał on członków „Białowieży” (nie zatwierdzony zresztą przez opiekuna z konieczności — Ministerstwo Spraw Wewnętrznych). Mogli więc rozwijać się na ogół swobodnie, bez przestrzegania ogólnie przyjętych lub też narzuconych politycznych kanonów działania. Nie poszli jednak każdy w swoją stronę, łączyło ich wspólne poczucie narodowościowe. Nawet powierzchowna analiza utworów członków „Białowieży” ujawnia niejednokrotnie wspólnotę ich poglądów na wiele istotnych kwestii, jak również wspólnotę ich podstawowych zasad ideowych i artystycznych. Pozwala to, jak sądzę, mówić już o twórczości grupy „Białowieża” jako o coraz bardziej wyraźnym kierunku albo szkole we współczesnej literaturze białoruskiej.

„Białowieża” jako zjawisko literackie od dawna jest zauważona daleko poza granicami naszej małej ojczyzny — kraju białostockiego. „Białowiejskie” osiągnięcia twórcze są stosunkowo dobrze znane i doceniane na Białorusi — w Mińsku był wydany almanach pod tytułem „Literaturnaja Bielastoczczyna”, wyszły tam zbiorki poezji Alesia Barskiego, Wiktora Szweda, tom prozy Sokrata Janowicza. Przygotowywane są następne. Wiersze członków „Białowieży” były także publikowane na stronicach czasopism „Literatura i Mastactwa” oraz „Polymja” i faktycznie we wszystkich krajach świata, gdzie znajdują się większe skupiska emigracji białoruskiej (Kanada, Stany Zjednoczone, Australia). Wiele utworów „białowieżan” jest już przetłumaczonych na język polski, niemiecki, angielski. O członkach „Białowieży” pojawiły się hasła biograficzne i bibliograficzne w takich wyspecjalizowanych i wiarygodnych wy-

danicach

daniach, jak na przykład „Słownik pisarzy współczesnych” Lesława Bartelskiego, jak „Encyklopedia literatury i sztuki Białorusi” w pięciu tomach, jak wreszcie wydawany od roku 1934 przez Międzynarodowe Centrum Bibliograficzne w Cambridge „The International Authors and Writers Who's Who, Eleventh Edition, for 1988.” O niektórych literatach z kręgu „Białowieży” pisali w swoich opracowaniach naukowych dotyczących literatury białoruskiej prof. Arnold B. Mc Millin, a także pani Shirin Akiner w Anglii, a w Austrii Ferdinand Neureiter.

Z jakim więc dorobkiem kończymy to trzydziestolecie — z dużym czy małym? Rozpatrując rzecz w kategoriach tylko ilościowych, biorąc pod uwagę skalę trudności, w jakich ta grupa literacka tworzy — przede wszystkim brakuje własnego wydawnictwa, pieniędzy na wydanie książki gdzie indziej, na honoraria, na spotkania autorskie; nie bez znaczenia jest tu także stawianie nas pod pręgierzem padwójnej cenzury; mamy tylko jeden tygodnik; nie mamy teatru oraz innych instytucji kulturalnych wspomagających także życie literackie — jest to niewątpliwie sukces ogromny. Ale nie na tyle duży, rzecz jasna, aby nie życzyć „Białowieży” jeszcze większych dokonań twórczych. Tylko może nie takim, jak dotychczas, kosztem.

Z okazji trzydziestolecia „Białowieży” odbędzie się w Białymstoku międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona polsko-białoruskim związkom kulturalnym. Wydane zostaną także dwie następne książki — kolejny już czwarty numer almanachu „Białowieża” oraz adresowana do polskiego czytelnika dwujęzyczna antologia poezji i prozy autorów białoruskich.

Jan Czykwin

SMUTEK BIAŁORUSI

22 maja 1988 r.

Smutek Białorusi, zwolniony jak w zatrzymującej się płycie gramofonowej — do przeciągłego jęku, wyrażającego ból nienazwany. Przed południem w Bieniakoniach, przy grobie Maryli Wereszczakówny. Jakaś zyczliwa ręka ułożyła kamienie wokół grobu. A we mnie narasta strach — połamane krzyże, żaden nie zachował się i jakiś przeciągły krzyk wron w pustym, zdewastowanym kościele. Wewnątrz zwalona figura Chrystusa dopełnia obrazu straszliwego upadku i nienawiści, która wydaje się być zaczajoną w pobliskich krzakach kwitnących o tej porze bżów. I tablica smutna, nagrobna, w jakimś wielokrotnionym bólu: „Ś.P. Marya z Wereszczaków hr Puttkamera ur. 1799 grudnia 24, um. 1863 r. grudnia 28. Wieczne odpoczywanie racz Jej dać Panie”.

Wychodząc z przykościelnego cmentarza ktoś opowiada o tym, iż w miejscowej szkole średniej nikt nie wiedział o Maryli Wereszczakównie. Na pytanie odpowiedziano pytaniem — a kto heto? O Mickiewiczu wiadomo tylko tyle: eto drug Puszkinia. I druga opowieść o próbie piłowania krzyży na hełmach barokowego kościoła, która dla zuchwalców zakończyła się tragicznie.

Potem w domu Puttkamera w Bolcienikach (dom Zarządu Kołchozu im. J. Gagarina). Wiele drzew w parku pamięta zapewne to niespełnione uczucie. I kamień w pobliskim „gaiku”, przy którym miały miejsce ta-

jemne spotkania Maryli i Adama. Pozostał kamień, na którym został wyryty krzyż, wg miejscowej tradycji przez Marylę po śmierci Adama Mickiewicza. Byliśmy w Bolcienikach w Dzień Zesłania Ducha Świętego: Tegoż dnia przed wielu laty po raz pierwszy odwiedził autor „Pana Tadeusza” dom Puttkamerów. Miejscowy poeta polskiego pochodzenia — Michał Wołosewicz większość swoich wierszy poświęcił wielce istotnym epizodom z życia Adama Mickiewicza. Jest również wiersz zatytułowany „Kamień Adama Mickiewicza” (przytaczam fragment):

Raz przyszli tu dwoje — On i Ona,
była noc. Ach co za chwila
widzieć te twarze, znać te imiona
On Adam był — Ona Maryla.
A potem często tu przychodzili
byłeś ty jakby łącznikiem
na tobie pamięć oni zrobili
znacząc cię rytym krzyżykiem
(...)

Spią dawno snem wiecznym — Adam i Maryla
Ona w Bieniakoniach — On w krypcie Wawelu.
Tylko ty kamieniu wspominasz te chwile
Zostając na zawsze dla Nich przyjacielem

Nowogródek — zszarzałe twarze ludzkie. Zmęczenie. Muzeum przypomina zasobną, szkolną Izbę Pamięci. Obok rynku miejskiego wałący się kościół (na czyjaś interwencję otoczony od niedawna optymizmem rusz-



towań). W Rynku pomnik pełen zadowolenia i dumy. Z trudem odnajdujemy bar i zaspane kobiety myjące brudną podłogę. Jest niedziela i najwięcej w sobie człowieczej dumy i historii posiadają ruiny zamku, wznoszące się ponad szarość i nijakość Nowogródka. Z fary wychodzą ludzie po mszy, otaczają nas tłumnie, z oczu wyziera zaciekawienie i resztki nadziei mieszają się w rozpaczliwych głosach języki: polski białoruski, rosyjski. „My żyjemy, bo żyje katolicka Litwa”. I ten głos nie daje mi spokoju, czuję go wszędzie, nawet w wileńskim hotelu. A z głosem tym pojawia się obraz Madonny z nowogrodzkiej fary, tej z Inwokacji „Pana Tadeusza”, tronującej i wszechwładnej, otulonej teraz ciszą bocznej kaplicy, w zapachu wygaszonych świec i błakających się żarliwych modlitw wokół portretów Radziwiłłów przycupniętych za organami.

A potem Świtez. I to niezwykle spotkanie z profesorem z Mińska — Wiaczesławem Wiareniczem, czytającym w nieskazitelnie czystej polszczyźnie strofy wierszy o tym magicznym jeziorze, wypełnionym teraz kąpiącymi się ludźmi. I nie wypada już postawić po raz drugi pytania, żeby nie usłyszeć w odpowiedzi, że był to przyjaciel Puszkina.

29 maja 1988 r.

Wczesnym przedpołudniem, w drodze powrotnej zatrzymujemy się w Grodnie. Postój trwa długo, zbyt długo, czuję ból, że wśród wysiadających ludzi nie usłyszałem ani jednego słowa wypowiedzianego w języku białoruskim. I znowu dramatyczna statystyka: w Republice Białoruskiej tylko na jednym fakultecie wyklada się w języku białoruskim, są tylko dwie szkoły, „Grodzieńska Prawda” drukowana jest w języku rosyjskim...

Skracam postój w Grodnie, odpędzam koszmarne wyśli o wysadzonej w powietrze farze grodzieńskiej, tłumacząc wiersze Danuty Biczal-Zahnie-tawaj:

— *Tyżeś skąd i skąd twój wzrok?*

— *jam tutejsza*

— *jam zwyczajna*

tu mnie matka porodziła

jak sasanke w borze posadziła

i tu trwam.

Mówią, że brak mi dumy

i że słów tak niewiele zrodziłam

i że wzrastałam w ziemi nieurodzajnej

rozdarta

posiekana

— *jam tutejsza*

— *jam zwyczajna,*

w ścieżki gęste zanurzam się cała

sinym cieniem w trawach się nurzam

Śmiech zostawiam

dźwięczny i lekki

i zanurzam się w stepy dalekie.

Smutek Białorusi, pozbawiony języka, tradycji. Najsmutniejszy ze smutków.

Jan Leończuk

Z mojego KALENDARZA

FAKTY I ANEGDOTY

Moja przygoda z kulturą, z kalendarzem w rękę, rozpoczęła się dokładnie 5 września 1964 r. Wcześniej była działalność amatorska w Technikum Rolniczym w Kłaninie pow. Puck, w Studium Nauczycielskim w Białymstoku (kabaret „A BO CO”) oraz w Technikum Melioracji Wodnych w Białymstoku gdzie pracowałem jako kierownik zajęć świetlicowych i klubu „Kropka”.

Jak wspominałem, 5 września 1964 r. za protekcją Jana Szaciły, ówczesny kierownik Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Franciszek Stoczkowski wręczył mi akt przyjęcia na stanowisko instruktora z uposażeniem 2 tys. zł. Na tym stanowisku trwałem do 1 lutego 1976 r. Wówczas to, za przyczyną dyr. Wydziału Kultury i Sztuki UW Franciszka Piątkowskiego zostałem służbowo przeniesiony do Wojewódzkiego Domu Kultury na stanowisko zastępcy dyrektora, z wynagrodzeniem zasadniczym 4 tys. zł.

Wspólnie z Eugeniuszem Szczepaniakiem, moim szefem prowadziliśmy firmę do sierpnia 1981 r. Eugeniusz odszedł, zostałem sam. 29 września tegoż roku, w obecności kolejnego dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW Zygmunta Ciesielskiego rozegrały się wybory na stanowisko dyrektora WDK. Pracownicy upowszechniania kultury z terenu i WDK zdecydowali o moim wyborze.

1 października 1981 r., wojewoda białostocki Kazimierz Dunaj wręczył mi akt nominacji z uposażeniem 5.500 i dodatkiem funkcyjnym 2 tys. zł.

W latach 1964—1988 białostocką kulturą kierowali kolejno: Franciszek Stoczkowski, Józef Kaja, Zbigniew Dąbrowski, Tadeusz Bakun, (pe'niący obowiązki) Antoni Grześkiewicz, Franciszek Piątkowski, Zygmunt Ciesielski, Jan Trochimak i Maria Maranda.

W czasie mojej pracy na „oficerskim” stanowisku krzewienia kultury zdarzały się przeróżne — dziwne, zabawne, dramatyczne, konfliktowe, satyryczne i żartobliwe sytuacje, o których warto wspomnieć. A więc przywołuję swoje komórki pamięciowe i notuję:

mgr Jerzy Szczucki

Postać wybitnie żywotna, ekspresyjna w czynach i wymowie, posiadająca dar tworzenia na gorąco.



Sekretariat WDK, Pan Jerzy prowadzi rozmowę telefoniczną z aparatu wewnętrznego. Dyrektor WDK z zewnętrznego. Po skończonej rozmowie



magister kładzie słuchawkę na aparat zewnętrzny, kończąc tym samym dialog dyrektora z jego klientem. Po zwróceniu uwagi przez dyrektora Pan Jerzy dowcipkuje: „Panie szefie, po co Panu dwa aparaty, gdyby był jeden, to bym Pana nie wyłączył”.



Kino „Studio”. Otwarcie Festiwalu Filmów Amatorskich „Publicystyka '77”. Na scenie kierownik Jerzy. Podchodzi do mikrofonu i przezornie stuka w sitko. Widocznie odgłos nie zadawał kierownika, więc począł używać pięści. Gdy i to nie wywołało reakcji martwego przedmiotu pan Jerzy nie zważając na audytorium zaczął przeklinać, śliniąc przy tym mocno sitko. Pomogło... i Festiwal został uroczyście otwarty.



W latach 60-tych w środowisku wiejskim nastąpiła moda na kluby „Ruch”. (Pierwszy otwarty został w Uhowie). Dobrym wyczajem było stawianie kawy. Więc stawiano po kilkanaście jako że kawy było pod dostatkiem. Napój ten stanowił znakomitą oprawę do prelekcji p. Jerzego. Koledzy wiedzieli, że magister często wyjeżdżał do klubów z okazałym bagażem przeźroczy i epidiaskopu. Na jedno z Jego turnee po pow. kolneńskim Franciszek Jurczenia dołożył do kolekcji prelegenta kilka cegieł. Po powrocie do Białegostoku Jerzy Szczucki narzekał na bóle w krzyżu. Twierdził, że musiał się „przesilić” na Kurpiach.

Pies Dominiki

Osobowość Dominiki Krauze-Wójtowicz znają absolutnie wszyscy pracownicy kultury. Krótko mówiąc, Dominika jest wiecznie młodą, energiczną, wyraźnie słyszalną, komunikatywną i z polotem „babką”.

Natomiast psa Dominiki znają tylko kręgi zaprzyjaźnione z panią domu. W niektórych wyprawach Bezik, odznaczony wieloma medalami za psie miss piękności, jest honorowany przez swoją panią jako partner do rozmów merytorycznych. Jedną z nich w budynku na Kilińskiego 8 podслуchały panie z księgowości: „najpierw pójdziemy do pani Wali po kartki na mięso, potem po pobory, a na koniec złożymy wizytę dyrektorowi...”.



Na Malmeda 10, gdzie przez 30 lat Dominika miała swoje lalkowe gospodarstwo, często przebywał także jej pies. Z opowieści właścicielki wiadomym było jakie jest jego menu. Jak na medalistę przystało było ono bardzo subtelne. Chłopcy z Malmeda (muzycy) podczas nieobecności Dominiki nakarmili Bezika... kaszanką. Na wieść o tym medalista otrzymał od Dominiki ostrą reprimendę z ostrzeżeniem: „żeby to było ostatni raz, bo stracisz fason championa!”.

OKR

W czasie Eliminacji Wojewódzkich Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Klubie „Stok”, przed zakończeniem imprezy słyszę rozmowę: Marek Kotkowski do Jerzego Siecha

— Czy jesteś samochodem?

— Nie, aktorem!!!

West Mersea

W roku 1980 „Kurpie Zielone” odbyły turnee artystyczne po Hrabstwie ESSEX, w Angli. Tuż po wylądowaniu w Londynie organizatorzy odwożą nas autokarem do bazy namiotowej Merseu nad Morzem Północnym. Jest późny wieczór. Chłodno i dżdżysto — typowa angielska pogoda. Szybko przygotowujemy polowe łózka do spania. Rano pierwszy budzi się Wiesław Dąbrowski. Razem wychodzimy na zewnątrz namiotu. Jest pogodnie i dość ciepło. W pobliskich krzakach widać przyglądające się nam dzikie króliki. Jest ich tu mnóstwo. Z namiotu wychodzi Jerzy Śródkowski. Przeciera oczy i ... pyta z przerażeniem: „Kazik! Gdzie jest morze? Przecież wczoraj wyraźnie widziałem, tuż za namiotami, morze.” Wspólnie z Wiesławem uspakajamy Profesora: „Nie martw się, wieczorem wróci. Był odpływ, to będzie przyplływ”.

Orkiestry dęte

W Białymstoku odbyło się kilka ogólnopolskich Festiwali Wojskowych Orkiestr Dętych. Byłem komisarzem tych Festiwali. Podczas jednego z nich, w roku 1975, zdarzyło się, że w czasie rozpoczęcia koncertu galowego na 800 trąb równoległe z pobliskiego lotniska wystartowały „Wilgi” do lotów ćwiczebnych. Dyrektor Franciszek Piątkowski:

— Kazimierz, wal do telefonu i dzwoń do radia, aby wstrzymali lub zmienili loty. Nie da się pogodzić huku silników z grą na trąbach. Myślę sobie po co dzwonić do radia. Zadzwonię do Areoklubu, wyłuszcę w czym rzecz i kierownik Jagodzik znajdzie sposób na kompromis. Jak pomyślałem — tak zrobiłem. „Wilgi” zmieniły kurs i blisko 15 tys. widzów na stadionie „Gwardii” obejrzało musztrę paradną i koncert orkiestr wojskowych.

W kolejnych festiwalach koordynację rozpoczynałem od Areoklubu. Krótko mówiąc: „Nauka nie poszła na lotnisko, o przepraszam, w las”.



Kierownikiem artystycznym festiwalu każdorazowo był płk Władysław Balicki (w naszych kręgach zwany „Dziadkiem Władkiem”). Zgrywki wszystkich orkiestr do koncertu galowego odbywały się wcześniej rano (godz. 6.00). Każdego dnia orkiestry koncertowały w ośrodkach terenowych. Bywało tak, że orkiestry z koncertów wracały bezpośrednio na poranną próbę. Przygodę miała orkiestra Marynarki Wojennej, której gdzieś zapodział się bęben. Słyszę rano głos „Dziadka Władka”:

— Dobijański, jaki ty masz bęben?

— Z przydziału, Obywatelu pułkowniku!

Żubry

Wojewódzka Inauguracja Nowego Roku Kulturalnego odbywa się w Białowieży. Równocześnie kończy się VII Międzynarodowy Plener Malarski, który na stałe zlokalizowano w Puszczy Białowieskiej. Kawalkada samochodów z Wiceministrem Kultury i Sztuki Józefem Fajkowskim rusza z Narewki przez puszcę do Białowieży. W pół drogi do celu na trakt wychodzi niewielkie stado żubrów. Przyglądając się uważnie animatorom kultury zmusza ich do ponad 30-minutowej przerwy w podróży. Po czym, majestatycznie schodząc do kniei, pozdrowiły ogonami zdumionych kulturalników.

No, cóż! Żubry na kulturze się nie znają. Podziwia je cały świat. Co im tam województwo. Niech poczeka! I czekało...

Panorama XXX-lecia PRL

Koczując 3 tygodnie w stolicy mroźnego lutego 1974 r. Jak zwykle pełnię funkcję organizacyjne. Szef Antoni Grześkiewicz codziennie wieczorem wydaje mi polecenia na dzień następny. Impreza ogromna. Muszę wszędzie być wcześniej i dogrywać szczegóły. W jednym punkcie programu nie byłem władny pełnić roli organizatora — w czasie nadania imion dwóm małym lwiątkom byłem takim samym gościem, jak wszyscy pozostali. Po prostu kierownictwo Ogrodu Zoologicznego nie wpuściło mnie do klatki z przyszlými mieszkańcami białostockiego „Akcentu” (to nazwa naszego ZOO). Lwiątko otrzymały imiona „Biały i „Stok”. Potem okazało się, że były rzeczywiście drapieżne. Jak dorosły, rozszarpały dziecko na oczach matki (to znany dramat w Białymstoku).

Nasz żargon

— „Azotox” — reprezentacyjny zespół muzyczny pracowników upowszechniania kultury. Skład podstawowy: Genowefa Łucjan, Andrzej Dyrdał, Józef Zyśk, Sergiusz Łukaszuk, Mikołaj Turkowicz, Stefan Kopa, Henryk Adamiec, Jerzy Śródkowski i autor. Awans do zespołu uzależniony jest od kwalifikacji, zasług i odpowiedniego stażu pracy (powyżej 5 lat);

— Zbiegowisko — inaczej zebranie, narada, seminarium;

— Piaskolot — pojazd używany do upowszechniania kultury;

— Nerwosan — autokar marki „Autosan”;

— Pięć do przodu — awans;

— Pięć do tyłu — nagana;

— Szczypawa — pracownik kultury rodzaju żeńskiego;

— Siwe orły — pracownik kultury rodzaju męskiego po 25 latach pracy;

— Chór wujów — czyli grupa wokalna dyrektorów GOK-ów pod batutą Mikołaja Buszko.

Wybrał z kalendarza

Kazimierz Maksymilian Derkowski

Twarze JAZZU

Trudno jest pisać o kimś kogo znało się bardzo dobrze, kogo traktowało się jak przyjaciela, kto był ulubieńcem publiczności a kogo już dzisiaj nie ma wśród nas. Ryszarda Skibińskiego (popularnie zwanego Skibą) pamiętam z czasów jego pracy w Zakładzie Poligraficznym WDK. Nie było jeszcze Kasy Chorych ale stale towarzyszyła Ryskowi zwykła, najtańsza harmonijka ustna. Ile ich miał? Nie wiadomo. Faktem jest, że mało która wytrzymała męczące „pilowanie” jego warg, w solówkach prowadzących do całkowitego wyczerpania.

Na szersze wody wypłynął Skiba dopiero z Kasą Chorych. Był jej niekwestionowanym liderem. Ze swoją harmonijką dawał show na scenie. Stworzył własny styl, odmienną osobowość. Po latach nieobecności bluesa na antenie i estradzie, ponownie, siłą swego talentu, przywrócił go słuchaczom. Miał Skibiński muzyczne pomysły, niepowtarzalny styl, siłę przebiecia, łatwość improwizacji i nawiązywania kontaktu ze słuchaczami. Był popularny — świadczy o tym piąte miejsce w ankiecie Rock Top '82 czasopisma Jazz Forum. Wyprzedziły go tylko takie sławy jak: Hołdys, Ciechowski, Jackowski i Skrzek.

Podczas Jesieni z Bluesem — 1982 Skibiński odszedł od Kasy Chorych i wystąpił z tymczasowo utworzoną grupą w składzie: R. Riedel, J. Tiaszkow i A. Kotarski. Bardzo lubiłem tę formację i żałuję, że tak szybko rozpadła się. Od tego czasu Rysiek był czymś w rodzaju niespokojnego ducha, nigdzie dłużej nie zagrzał miejsca. Przez cały czas poszukiwał nowych, ciekawszych formacji, bardziej odpowiadających jego niespokojnej osobowości. I takim już do końca pozostał.

Jedne z jego ostatnich koncertów to występy w Poznaniu na imprezie „Dobry wieczór Mr. Blues” oraz w Katowickim spodku na festiwalu „Rawa Blues”.

I oto nagle przychodzi najgorsza wiadomość, która wstrząsnęła wszystkimi miłośnikami bluesa w Polsce. Jego blues został tragicznie przecięty. 4 czerwca podano wiadomość że Ryszard Skibiński nie żyje.

Teraz przychodzi czas na nostalgię, wspomnienia. Z rzeki czasu wynurzą się poszczególne obrazy. Start w Poznaniu na „Folk Blues Meeting”. Później Jarocin i VII Wielkopolskie Rytmu Młodych. Deszcz nagród spada na Niego — niekwestionowanego przywódcę i cały zespół „Kasy Chorych”. Następny krok Skiby to wspólne z „Kasą Chorych”, Irjanem i Irkiem Dudkiem widowisko — show „Różne barwy bluesa”. Podążali przez całą Polskę tym swoim bluesowym traktem. Wszędzie przyjmowano ich entuzjastycznie i żywiłowo.

W tym czasie Skiba wpadł na pomysł zorganizowania w Białymstoku

pierwszej w Polsce stricte bluesowej imprezy. Termin wybrano na jesień. I tak powstała istniejąca do tej pory sztandarowa impreza naszego miasta „Jesień z Bluesem”. Działaniom skupionym wokół tej imprezy towarzyszył nieodłącznie, zarówno jako organizator i jako muzyk. Tak było przez kilka lat.

Ale w zespole coś zaczęło się psuć. Nastąpiło odmienne myślenie muzyczne pozostałych członków zespołu. Już nie chcieli tak mocnego lidera jakim był Skiba. Być może miały też wpływ jakieś inne pozamuzyczne okoliczności? Przypuszczeń jest wiele, ale osobie z zewnątrz nie wolno stawiać kategoriicznych wniosków. Pozostaje jednak znamieny w skutkach fakt — Skiba podjął decyzję o definitywnym rozstaniu się z „Kasą”. Dla wielu osób była to zaskakująca i nie do końca zrozumiała decyzja. Odszedł, by początkowo tylko okazjonalnie, a później już na stałe związać się z Krzakami.

Trudno dziś, może jeszcze trudniej niż przed laty określić, zdefiniować postać Skibińskiego. Zarysować pełny kontur jego osobowości. Zszedł ze sceny jako ktoś bliski każdemu fanowi bluesa. Pozostawił po sobie tę conradowską smugę cienia, smugę żalu. Miał swoją słabość. Obcy, brutalny sprawca N przeciął jego życie. Z tym N koleguje tak wielu dobrych i zdolnych muzyków. Może śmierć Skiby będzie dla nich przestrogą, ostrzeżeniem. Może zdążą zawrócić zanim będzie za późno.

Jego romans z bluesem trwał ładnych kilka lat. Ale głód bluesa, jaki po sobie pozostawił jest nadal nienasycony. Pozostawił też trochę nagrań radiowych i płytowych, a przede wszystkim smutek i żal tak bardzo bliski temu gatunkowi muzyki. Ale została też i radość. Corocznie podczas imprezy „Jesień z Bluesem” przyznawana jest nagroda Jego imienia dla najlepszego zespołu lub muzyka bluesowego. I jest jeszcze garstka przyjaciół którzy nie mogą zapomnieć, starają się zachować go w swojej, trochę odmiennej twórczości — poezji.

Krzysztof Ostaszewski

Grzegorz Pawelski

ś.p Ryškowi Skibińskiemu
„Skibie”

Bajka trzeciej rano

z gardła nocy
wypływa do kieliszka
atrament
zalepia oczy usta
kapie na skroń
cicha rzeka:
blues

PRACA W KULTURZE, JEJ EFEKTY I WYNAGRODZENIE

Wszelkie dobra powstają dzięki pracy człowieka. To człowiek rozwija myśl twórczą, ujarzmił siłę przyrody, udoskonala i ulepsza życie. Dla pełnego i wydajnego angażowania się człowieka w te sprawy potrzebna jest jego wewnętrzna predyspozycja, siła, chęć. Ale obok przesłanek niematerialnych ważne są również kwestie materialne. W tym kontekście istotną rolę odgrywa właściwe wynagrodzenie za wykonywaną pracę i szczególnie jego rola w reformie gospodarczej. Dotyczy to także pracy, jej efektów i odpowiadającej im płacy w sferze kultury.

Można chyba zaryzykować stwierdzenie, iż Uchwała Nr 158 Rady Ministrów z 14. 10 1985 r. w sprawie określenia wysokości stawek wynagrodzenia zasadniczego oraz wysokości, rodzajów i zasad przyznawania dodatków do wynagrodzenia pracowników upowszechniania kultury z późniejszymi zmianami (Mon. Pol. Nr 36, poz. 240 z 1985 r.; zm. Mon. Pol. Nr 29, poz. 209 z 1986 r. i Mon. Pol. Nr 33, poz. 241 z 1988 r.) kwestie płacowe starała się potraktować kompleksowo.

Uchwała ta, obok ustalenia wynagrodzeń podstawowych oraz dodatków funkcyjnych wprowadziła szereg nagród, premii i innych dodatków rekompensujących wszystkie trudności występujące przy wykonywaniu pracy w tej dziedzinie życia społecznego. A więc:

- dodatki stażowe w wysokości 5% miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego po 5 latach pracy, wzrastające o 1% za każdy następny rok pracy, aż do osiągnięcia 20% miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.
- dodatki za prace wykonywane w warunkach szkodliwych, uciążliwych lub niebezpiecznych dla zdrowia,
- dodatki za znajomość języków obcych na tych stanowiskach pracy na których jest niezbędne stałe posługiwanie się językami.
- dodatki za posiadanie stopnia naukowego doktora lub doktora habilitowanego.
- nagrody jubileuszowe za przepracowanie 20, 25 30, 35, 40 lat pracy (odpowiednio: 75%; 100%; 150%; 200%; 300%).
- jednorazowe odprawy emerytalne w związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką I lub II grupy, po 10 latach pracy w wysokości 1-miesięcznego wynagrodzenia, po 15 latach pracy w wysokości 2-miesięcznego wynagrodzenia, po 20 latach pracy i więcej w wysokości 3-miesięcznego wynagrodzenia.
- uprawnienia do korzystania z 50% ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami państwowymi przez pracownika i jego współmałżonka.
- dodatki za pracę w porze nocnej w wysokości 20% godzinowego wynagrodzenia zasadniczego.
- premie od 10 do 50% wynagrodzenia zasadniczego wypłacane zgodnie z opracowanymi wewnętrznymi regulaminami premiovania obowiązującymi w każdym zakładzie pracy.

Oczywiście lista różnych dodatkowych świadczeń powyższymi pozycjami nie może być zamknięta, zwłaszcza, że zasady wynagradzania tak jak cała gospodarka narodowa ulegają również przebudowie i udoskonalaniu.

Kazimierz Konopka



Dr. J. K. P. S. K.

88